Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. **15 GRUDNIA 1928.** **№ 14.**

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

Na Opłatku.

Boże drzewko, choinka! Lato pośród zimy!
Hej, cudna mowo polska składaj mi się w rymy!

— — — — — — — — — — — —

Boskie Słońce Miłości, z Narodzeniem Chrysta,
którego nam Dziewica zrodziła Przeczysta,
weszło ponad skostniałym w samolubstwie światem,
by długą na nim zimę zamieniło latem.
Przez to Słońce dusz ludzkich na ziemi się iści,
miast siejącej cierpienie i śmierć nienawiści,
bratnia miłość, co topi samolubstwa lody
i stanom, ludom, rasom wieszczy lato zgody.
Długi szereg na ziemi minęło stuleci,
jak to Słońce na niebie Kościoła nam świeci
i pobudza do wzrostu kwiat boskiej tej cnoty.
I mógłby już powrócić na ziemię wiek złoty,
gdyby w tem boskiem Słońcu kąpały sie ludy.
Niestety! Zapomniawszy, jak źle było wprzódy,
świat tęskni do pogaństwa, do jego swawoli,
i odeń oczekuje poprawy swej doli,

przez nie właśnie podciętej. Dziś nowe tytany
wydały Bogu wojnę. Pochlebstwem głaskany,
tłum daje się uwodzić i tytanom klaszcze,
nie wiedząc, że go wiodą w Lewjatana paszczę
te nowe bezbożniki, nowe idolatry.
Dmą z pod biegunów Fałszu bezbożnickie wiatry
i pędzą na świat chmury, rozkiełznane burzą;
a tłumy są im rade i wyciu ich wtórzą,
witając powrót zimy z ślepotą przeklętą!

*
* *

Stój, tłumie oszalały! Miłości dziś święto!
Chrystus-Słońce się dzisiaj przez najgęstsze chmury
przebija tryumfalnie, zwycięża wichury,
srogą zimę serc ludzkich przeistacza w lato,
świat zalewa radosną, złocistą poświatą!
Spojrzyj! Symbolicznemi ustrojone dary,
symbol Drzewa Żywota, krzyżowej Ofiary,
boże drzewko, choinka czarodziejsko płonie.
Tak się krzyż rozgałęził! W gałęzi koronie
owoce Męki Pańskiej mnożą się bez końca
pod ożywczem działaniem Wszechmiłości słońca.
Patrz i słuchaj, jak cudne kolendowe śpiewy
wielbią to najcudniejsze między świata drzewy.
co pod Chrystusem-Słońcem jedynie wyrasta.
Po wszystkich dziś ziemicach Jagiełły i Piasta,
od Tatr po Morze Polskie rozbrzmiewają wszędy
one polskie, tak dziwnie radosne, kolendy,
że, jak wilka poskramia na skrzypkach muzyka,
tak djabłaby wypędzić mogły z bolszewika.
Sam jeden tylko djabeł słuchać ich nie może,
gdyż one opiewają Narodzenie Boże,
z którego ich przedziwny czar i urok płynie,
nawet gdy brzmią prostaczo, od serca jedynie,
jak kiedy pasterz dmucha w swoją szałamaję.
Ach, nawet zamrożone serce od nich taje!
A kiedy już stajało od boskiej Miłości,
to w niem złość przeciw bliźnim dłużej nie zagości.
Więc przy białym opłatku przebaczeń miljony
oraz życzeń wzajemnych na wszystkie brzmią strony
i ludzie się lepszymi stają choć na chwilę;
którą potem, niekiedy, wspominając mile,

żłobią ślad jej w swej duszy. On w życia noc ciemną
jeszcze błyśnie weselem! Nie mija daremno
żadne duszy wzruszenie, tembardziej tak święte,
w rocznicę Narodzenia Bożego poczęte!
O, kiedyż się nareszcie to święto radosne
na dni szare rozdłuży i sprowadzi wiosnę
ras, narodów i stanów? Nie ową zatrutą
przez ducha rewolucji sfałszowaną nutą
i, jako wiosna ludów, sławioną przez dzieje;
ale tę, która duchem Chrystusowym wieje!
Ach, to byłoby święto wspólne Rzymu z Polską!
Z Polską, „semper fidelis" Sługą Apostolską,
co miecz z pochwy wyjmuje, nim błyska i świeci,
tylko, jak król Jagiełło i jak król Jan Trzeci!...

Charix.

To nasz obowiązek

Ktoś — szczerze nam życzliwy i przychylnie usposobiony do naszego pisma przestrzegał nas, żeby o sprawach drażliwych, jak np. — wystąpienie p. Trąmpczyńskiego w sejmie i t. p. nie pisać. — „O tem nie piszcie, narobicie sobie wrogów, *nic to nie pomoże* a wam zaszkodzi,—mówił,— zresztą w okresie świąt lepiej wszystko pokryć milczeniem". Wiemy, że słowa te dyktowała szczera życzliwość, ale niestety, nie możemy zastosować się do nich! Celem istnienia „Szczerbca" jest rzucanie braciom *zdrowej* myśli i ukazywanie zła wszędzie, gdzie ono się pojawi, aby tem łatwiej mogło być wytępione, lub, jeśli to narazie jest niemożliwe, aby ogół widząc je wyraźnie, nie zatracił poczucia linji między złem a dobrem. Na „urlop" z tego stanowiska nie możemy sobie pozwolić, nawet w okresie świąt... Drogą naszą jest walka o prawa dobra i prawdy w Polsce: walka kulturalna, bez brutalnych napaści, bez nienawiści, bez słownego poniewierania i bezczeszczenia ludzi, jak to dziś jest w zwyczaju, — ale walka... Walka nie z ludźmi lecz z samem złem, bez względu na to kto to zło szerzy, lub na nie pozwala.

Wiemy, że nawet przeciwnicy nasi, o ile posiadają „dobrą wolę" zrozumieją nas i mimo, iż walczyć z nami nie przestaną, to w walce użyją również broni kulturalnej, zaś ludzi złej woli, — właśnie dlatego iż są najszkodliwsi nie wolno nam się lękać, bo mimo ich brutalności niejednokrotnie groźnej, muszą być demaskowani przez każdego, kto pragnie by anielska wieść o pokoju, mającym być udziałem ludzi dobrej woli, coprędzej wypełniła się w całej Ojczyźnie.

M. B.

Czas o tem pomyśleć...

Poważna instytucja, powstała w celu rozszerzania i popierania zdrowej lektury na szeroką skalę, zwróciła się do mnie o przygotowanie katalogu *dobrych książek.*

Jako tako przedstawiała się sprawa katalogu do czasu tworzenia działu beletrystyki. Tu jednak natrafiłam na szkopuł nie do przebycia, trąciłam bolączkę bardzo dotkliwą.

Co dać do czytania z działu powieści, co polecić społeczeństwu jako rzeczy *dobre*, więc zgodne z ideologją chrześcijańską a zarazem wartościowe pod względem językowym i twórczym?...

Powieści poczciwych w założeniu swojem nie brak, — ale... nie jest to lektura mogąca zadowolić czytelnika o smaku wyrobionym.

O tem powinni pomyśleć księgarze, wydawcy katoliccy i działacze społeczni. O literatach nie mówię, tych, na szczęście, Polska posiada wielu, — ale trzeba zszeregować ich, przez urządzanie odpowiednich konkursów. Talentów u nas nie brak, tylko chleba dla ludzi utalentowanych, za płody ich ducha brakuje, — choć ziemia Polska tak bardzo jest żyzna... I zmuszeni są ci ludzie, tłumiąc porywy twórczości, brać się do mechanicznej pracy, zajmując miejsca innym, niemającym uzdolnień artystycznych.

Konkursy na powieści i nowele dobre, w zrozumieniu zarówno chrześcijańskiem jak i artystycznem, danie społeczeństwu zdrowej lektury, która, nie moralizując, odświeżałaby umysł i serce — to dziś rodzaj apostolstwa, a ratowanie od zagłady dzieł twórczych i wyszukiwanie ludzi utalentowanych — a częstokroć więcej niż utalentowanych — przymierających głodem, to wielka zasługa wobec kultury narodowej.

Bez tego wszelkie biadania nasze na złe książki będą grochem rzucanym o ścianę.

Nawrócenie się francuskiego uczonego.

(K. A. P.) Charles Maureau, jeden z wybitnych chemików francuskich, profesor College de France, w liście do redakcji „Figaro", w ten sposób przedstawia swoje nawrócenie.

„Sądziłem zawsze, że nauka sprzeciwia się uczuciu religijnemu. Trawiony pragnieniem wiedzy rzuciłem się z ochotą w objęcia nauki. Bardzo prędko zawierzyłem myśli, że nauka może rozwiązać wszelkie problemy: byłem materjalistą i mniemałem, że idea istnienia Boga i nieśmiertelności duszy może być czemś dobrem dla nieuków, ale nigdy dla duchów istotnie wolnych.

W rzeczywistości wiedziałem wiele, ale tego, co wiedziałem, nie przemyślałem, studjów swoich nie pogłębiłem. Z biegiem czasu jednakże spostrzegłem, że pewne problemy są o wiele bardziej skomplikowane, niż się to niegdyś wydawało mnie, dwudziestopięcioletniemu młodzieńcowi. W ten

sposób zostałem zmuszony do myślenia o wszechświecie i wówczas wszędzie znajdowałem przed sobą nieskończoność.

Nieskończoność! W tym wszechświecie, który równocześnie jest wspaniałym w swej piękności. Rozważajcie to, podziwiajcie i brońcie się, jeżeli możecie, przed uczuciem pokory wobec wielkości tego widoku. Powiedzcie, czy nie czujecie się pociąganymi przez jakąś niezwalczoną siłę ku tajemnicy i czy nie zwycięża was idea Wszechpotężnej i Doskonałej Istoty, ostatniej Przyczyny i Prawodawcy wszechświata?...

Takim był rozwój mojej myśli. Z początku wydawało mi się, że nauka i religja wykluczają się wzajemnie, potem, im bardziej wgłębiałem się w studja i badania, sprzeczności padały i uznałem za rzecz zupełnie naturalną wierzyć w Boga".

Zatargi honorowe i pojedynki.

Na posiedzeniu (dn. 16-go listopada b. r.) komisji porozumiewawczej dla obrony Republiki i Demokracji przyjęto następującą rezolucję:

„Komisja Porozumiewawcza dla obrony Republiki i Demokracji stwierdza, że rozstrzyganie sporów honorowych przez pojedynki jest przeżytkiem feudalizmu nad którym czas najwyższy przejść do porządku dziennego.

T. zw. kodeksy honorowe, nie uznające honoru chłopów i robotników, nie mogą być obowiązujące dla ludzi cywilizowanych w demokratycznej Rzeczypospolitej.

Zatargi pomiędzy ludźmi godnymi szacunku winny być rozstrzygane i załatwiane jedynie przez orzeczenia osób trzecich, zaś zadaniem poważnych działaczy publicznych jest poświęcenie całego wysiłku dla ich właściwej pracy społecznej, a nie wikłanie się w formalistyce t. zw. kodeksów honorowych wydawanych samozwańczo przez wstecznych i nieodpowiedzialnych „prawodawców".

Wobec powyższego Komisja Porozumiewawcza potępia zarówno wyzwania na pojedynek, jak i przyjmowanie wyzwań pojedynkowych.

Warszawa dnia 16.II.1928".

Rezolucję powyższą uchwaliły jednomyślnie kluby wchodzące w skład Komisji Porozumiewawczej t. j. Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów, Klub Parlamentarny P. S. L. „Wyzwolenie" i Klub Parlamentarny Stronnictwa Chłopskiego.

Jako dokument chwili — przytaczamy wyjątek z feljetonu Pierrota — Appenszlaka („Nasz Przegląd" z dn. 17 listopada r. b.):

„Słowo „honor" odmieniane jest teraz na szpaltach prasy we wszystkich przypadkach. Wciąż obradują sądy honorowe, układają się sekundanci. Protokuły dwustronne i jednostronne stanowią główny przedmiot rozmów kawiarnianych. Jedno z pism donosi np. że „sprawa pojedynkowa urosła do rozmiarów zagadnienia politycznego". *Pojedynkomanja przeniosła się nawet do sfer żydowskich*. W gminie żydowskiej we Lwowie była „sprawa honorowa", wertowano „kodeks Boziewicza", najpoczytniejszą dziś książkę... I oto jest objaw szczególnie smutny. I świadczy on o tem, jak zaraźliwie działa zły przykład, jaki snobizm wywołuje tradycja średniowieczna, nierozsądna, w istocie swej barbarzyńska, niekulturalna!

Honor! Czy może być honor istotny zgaszony lub ocalony kulą z gwintowanej lufy pistoletu? Czy przedziurawienie ciała przeciwnika na paradzie pojedynku — za pomocą kuli lub szpady — ma jakieś znaczenie wobec istotnej wewnętrznej wartości człowieka? Czy przeżytek z okresu panowania dzikich, krwiożerczych instynktów — regulować ma stosunki między ludźmi? Ilu dzielnych, utalentowanych ludzi zginęło przez „kodeks honorowy"! Kodeks pojedynkowy znajduje się istotnie wysoko: na stosie ofiar, wśród których są trupy Puszkina, Lermontowa... trupy genjuszy, trupy ojców i synów, którzy przybyli na plac spotkania, gdzie o wyniku gry śmiertelnej rozstrzyga nie zasada — lub słuszność sprawy, lecz umiejętność władania bronią i zimna krew.

Dobrze się stało, że budzi się reakcja przeciw temu stanowi rzeczy, że powstaje Liga reformy postępowania honorowego, że możemy już zanotować fakty nieprzyjęcia wyzwania na pojedynek, który jest przeżytkiem, sprzecznym z pojęciami postępu".

Mimo że poglądów rozmaitych grup i zrzeszeń socjalistycznych liberalnych i masonizujących nie podzielamy — nie możemy atoli nie aprobować stanowiska zajętego wobec instytucji pojedynków przez wymienione grupy.

Ich przedstawiciele rozumują ze stanowiska czysto przyrodzonego, wychodząc z zasad zdrowego rozsądku, logiki, słuszności sprawy, czy też odwołując się do swych przekonań politycznych, — zalatujących czasami demagogją (rezolucja komisji porozumiewawczej dla obrony Republiki i Demokracji); — w tem też nie można odmówić im słuszności, gdyż pojedynek nie może być usprawiedliwiony również i z punktu widzenia czysto przyrodzonego.

Co jednak podkreślić trzeba — to odwagę zamanifestowania swoich zasad i przekonań, wbrew utartym przesądom, przesądom faktycznym tym razem. Dla przeciwstawiania się tak zwanej „opinji publicznej" w imię wyznawanych zasad, czyli dla konsekwencji w postępowaniu żywimy zawsze poszanowanie.

Ci ludzie umieli (pozornie czy rzeczywiście) bronić publicznie swych poglądów i zasad, fałszywych zresztą (jak np. zasady socjalistyczne i liberalne) — swem zamanifestowaniem dali letnim katolikom naukę — jak katolicy winni bronić swoich zasad i czynem je stwierdzać, skoro zajdzie tego potrzeba. Zdarzało się niżej podpisanemu słyszeć niekiedy od ludzi, nibyto katolickich poglądów, że są przeciwni pojedynkom z racji swych przekonań religijnych, ale... w niektórych sytuacjach stanęliby do pojedynku.

Takie oświadczenia dały nam asumpt do skreślenia tych kilka uwag.

Przypominamy mianowicie, że pojedynek, to jest walka z góry umówiona, jakkolwiek tolerowana, sankcjonowana, czy nakazana przez kodeks Boziewicza — to jest bezwzględnie zakazana przez kodeks Chrystusa i żadna sytuacja nigdy nie uprawnia, ani nie usprawiedliwia, faktu pojedynku, lub choćby wyzwania samego, bez względu na to, czy pojedynek doszedł czy nie doszedł do skutku.

C. d. n. *M. K.*

KS. CHARSZEWSKI.

Z historjozofji katolickiej.

(Z powodu artykułu-recenzji, — „Szczerbiec" Nr. 9, — o książce „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach").

(Dokończenie).

Idea, w imię której praktykuje się ludożerstwo — fizyczne, czy moralne, — temsamem daje dowód moralny swej fałszywości. Wszakże idea prawdziwa musi chcieć i umieć pożerać, trawić swym ogniem, oślepiać swym blaskiem idee fałszywe, przenikać je aż do ultima Thule ich konsekwencji logicznych, ułudy ich sofizmatów rozpraszać.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Parę tylko jeszcze pomniejszych przeciwzarzutów.

Nie wiem, na jakiej zasadzie, krytyk mój uważa za „zbyt skrajne" zdanie moje, że historja ilustruje metafizykę. Jedno z dwojga: albo ona ją ilustruje albo nie. Ale chyba tak. Swemi obrazami dziejowemi historja uczy nas Boga i Jego rządów, oraz daje nam poznać duszę ludzką, ilustruje więc, conajmniej, dwa działy metafizyki: teodyceę i psychologję.

Jako demokrata narodowy, krytyk broni przeciw mnie zdania p. Z. Wasilewskiego w Myśli Nar., że dobro narodu jest dobrem najwyższem. W tym celu podsuwa panu W. rozumienie tego zdania relatywne. Niestety, w książce swej stwierdzam, że sam p. W. każe je rozumieć absolutnie, Polak Katolik, mimo że sympatyzuje z N. D., swego czasu również przeciw temu zdaniu wystąpił. Zresztą, dobro narodu nie jest dobrem najwyższem także i relatywnie, t. j. na ziemi. Na ziemi istnieje dobro wyższe, niż tamto: Kościół, bez którego niema dobra narodu.

„Trochę" zdziwiło krytyka zdanie moje, podające cud wskrzeszenia Łazarza, jako największy cud P. Jezusa. Zdziwiło go ono u „spółczesnego" teologa, albowiem za największy cud Chrystusowy „uchodzi obecnie" zmartwychwstanie Jego. Gdyby zarzut był słuszny, krytyk powinienby był zdziwić się nie „trochę", lecz niesłychanie.

Albowiem już św. Paweł ogłosił Zmartwychwstanie, jako podwalinę naszej wiary, a każdy kaznodzieja głosi to co roku na Wielkanoc. Nie było chyba nigdy tak mizernego teologa w Kościele, któryby o tem nie wiedział. Toteż w oskarżonem miejscu (26) zowię wskrzeszenie Łazarza cudem największym relatywnie, w stosunku do cudów, uczynionych przez Chrystusa za życia na ziemi. Zresztą św. Łukasz w dziejach Ap. i św. Paweł w Listach niejednokrotnie wyrażają się, że Bóg wzbudził (z martwych) Chrystusa. Był to bowiem cud, który Chrystus uczynił sam na sobie, jako Bóg, wówczas, kiedy Jego Bóstwo, wraz z Jego duszą ludzką, było odłączone od ciała. Ta okoliczność wyróżnia ten cud nie tylko ilościowo, ale i jakościowo, od cudów, które Chrystus spełnił za życia, i każe traktować go specjalnie.

Obawiam się, żeby czytelnicy Szczerbca nie zostali odstraszeni do mojej książki jednostronną charakterystyką jej stylu, jako abstrakcyjnego. Jest on abstrakcyjny tam, gdzie są rozumowania abstrakcyjne, gdzie syntetyzuję i gdzie przeprowadzam czytelnika przez labirynty różnych ideologij, ich ustosunkowań do nauki katolickiej. Lwią wszakże część broszury wypełniają fakty, fakty, fakty! I to naprawdę ciekawe. Zresztą próbka. Określając stosunek końcowego rozdziału „Zarysu Filozofji Historji" ks. Dr. P. do całości, wyraziłem się, że nasadza on głowę na tułów dzieła. Sz. zaś krytyk wypowiedział to samo w słowach, że ów rozdział *końcowy* „jest podstawowy, bo wyciągający pewne wnioski ogólne..." Gdzie abstrakcyjność, a gdzie obrazowość? Także i najbardziej abstrakcyjne pojęcia można ubierać w szatę obrazową. Ja o to zwykłem się starać, a sądzę, że mam nieco fantazji. Co innego, że pojęcia abstrakcyjne, chociażby najbardziej obrazowo przedstawiane, zawsze są do uchwycenia przez umysł trudniejsze od pojęć konkretnych. Taka ich natura.

Szanując zdanie krytyka, a pozostając przy swojem co do moich neologizmów, podnoszę jedynie zarzut przeciw parokrotnemu użyciu przeze mnie wyrażenia niemieckiego „Fingerzeig Gottes". Zdaniem krytyka, wystarczyłoby powiedzieć: palec Boży. Przepraszam! To jednak dwie rzeczy różne. Wyrażenia: palec Boży — także m używał. W danych jednak miejscach chodziło mi o palec Boży, wskazujący na coś faktami, co właśnie doskonale oddaje ono wyrażenie niemieckie, którego niepodobna przełożyć na ... palcowskaz Boży. Tymczasem palec Boży oznacza tylko dotknięcie przez Boga.

Na zakończenie prośba do Sz. Krytyka.

Nie zgadza się on na moje tłomaczenie, z punktu celowości dziejowej, klęski Niezwyciężonej Armady hiszpańskiej. Nie mówi jednak, dlaczego, ani też, jak sam tę klęskę w wyrokach Bożych pojmuje. Rzecz to jednak ciekawa, sądzę, nie dla mnie tylko jednego. Przeto go proszę na forum, nie wątpiąc, że Sz. Redakcja dzielnego Szczerbca zechce mu głosu w tej sprawie udzielić.

Ad majorem Dei gloriam, utilitatemque nostram!

X. Charszewski.

Bolszewizm i masonerja.

Utarło się mniemanie, że bolszewizm i masonerja są ze sobą sprzeczne, ba, nawet wzajemnie się wykluczają.

Bolszewizm pozornie potępia masonerję; w roku bież. prasa sygnalizowała fakt zamknięcia w Leningradzie (b. Petersburg) kilku lóż wolnomularskich przez przez władze bolszewickie. Pisma sowieckie oburzały się, że w państwie sowieckiem istniały loże, będące siedziskiem „reakcji".

Francuska prasa antymasońska konstatowała fakt, że masonerja ani urzędowo, ani prywatnie bolszewizmu nie potępiła; i to zarówno deistyczna

masonerja anglo-saska, jak i ateistyczna łacińska; co więcej, za ilustrację stosunku masonerji do bolszewizmu niechaj posłuży fakt notowany w listopadowym zeszycie „Les Cahiers de l'Ordre" [1]) z r. b.

„W miesiącu czerwcu r. b. ukonstytuowało się nowe ugrupowanie braterskie „Les amis de Spartacus" (nazwa znamienna! przyp. nasz).

To ugrupowanie braterskie zamierza wyświetlić dla BrBr:. i SS:. jurysdykcyj filmy francuskie i zagraniczne, które, będąc zabronione przez cenzurę lub niebacznie odrzucone przez przedsiębiorców kinematograficznych, przedstawiają niezaprzeczalną wartość artystyczną lub wyrażają *ideał zgodny z pojęciami Wol:. Mul:.*

Przedstawienia będą każdego miesiąca w kostj:. biał:. zamknięte w sali Uroczystości W:. Wsch:. Francji 16 ul. Cadet o godz. 8 m. 30".

Takie ogłoszenie można było czytać w „Bulletin Hébdomadaire" z d. 10 czerwca 1928 r. str. 23. Ogłaszano pierwsze przedstawienie na sobotę 23 czerwca, gdzie miał być wyświetlany film „Koniec St. Petersburga" — film reżyserowany przez reżysera rosyjskiego Pudowkina *(Żyd* — przyp. nasz).

Przystąpienie do ugrupowania brat:. daje prawo przy wpłacaniu składek miesięcznych 5-frankowych — być obecnym na przedstawieniu raz na miesiąc i otrzymywać pismo „Amis de Spartacus".

Organizatorami tego ugrupowania brat:. są brbr:. Bard 28 ul. Petit Musc i Mathieu, którego zwykle można zostać w bufecie Wielkiego Wschodu Francji.

Wiadomo, że prefekt policji, p. Chiappe, powziął postanowienie położyć kres działalności „Przyjaciołom Spartakusa". — Tyle informator pisma „Les Cahiers de l'Ordre".

Ponieważ tedy masoni jawnie sprzyjają bolszewizmowi i nawet solidaryzują się z jego hasłami — klątwy i potępienia miotane na masonerję przez bolszewików — należy uważać za mamidło do oszukiwania łatwowiernych — a wrogi stosunek tych drugich do tej pierwszej — za pozór; — rzeczywistość jest zgoła odmienna. Losu masonów niektórych, czy może większości nie przesądzamy — jeżeliby np. bolszewicy doszli do władzy we Francji; być może że wtedy wielu masonów dałoby i gardła — ale *tymczasem* masoni z bolszewikami są zgodni i torują im drogę, gdzie się tylko da.

M. Prokopowicz.

Żeby byli lepsi...

Uboga kobiecinka, składając swoją ofiarę na budowę domu akademickiego w Krakowie wyraziła się, że daje ofiarę: „coby ci panowie nasi byli lepsi jako są"...

Te proste słowa, przy onym groszu wdowim, mówią wiele, o, jak bardzo wiele, starszemu społeczeństwu...

---

[1]) Adres redakcji: Paris 14 rue de l'Abbaye VI-e rocznie zagranicą 45 fr. — Adresować do kasjera redakcji.

Piszmy i wyrażajmy się po polsku.

Bardzo w porę zjawił się w N-rze 11 „Szczerbca” artykuł p. Polonusa p. t. „Piszmy i czytajmy po polsku”. W artykule tym przytacza autor kierunek i formę prasy zagranicznej, która dbając o czystość mowy ojczystej, baczy jednocześnie na formę jasną i zrozumiałą dla szerokich mas, by każdy czytelnik po przejrzeniu dziennika coś z niego zapamiętał, czegoś się nauczył.

W uwagach swoich autor zaznacza, że i u nas przedwojenna prasa warszawska, — jak się wyraża trafnie, — „dyszała poprostu polskością”.

Wzmiankowany, wielce treściwy artykuł p. Polonusa, a będący odbiciem chwil bieżących, nastręczył mi pomysł dopełnienia go przez wytknięcie zakorzenionych u nas od chwil przewrotowo-wojennych tych bolączek prasowych, które język nasz dyskredytują i zniesławiają poza granicą, — szczególnie wśród szczepów słowiańskich. Dla tego też niżej podpisany, uważa za właściwe na tym samym temacie określić dodatkowe oświetlenia, uderzając ostrym grotem w ambicję Polaka, współczesnego warszawskiego dziennikarza, który przestał pisać i wyrażać się po polsku, który dziś, jakby rozmyślnie znęca się nad czystością i źródłosłowem polskim, — wprowadzając coraz więcej, coraz to obficiej cudzoziemszczyznę, czyniąc z języka Rejów, Kochanowskich, Mickiewiczów, Kraszewskich i Sienkiewiczów, — formalny żargon! Tak, żargon, którego nikt już dziś, — poza domysłem — zrozumieć nie może.

A nie takie to czasy odległe, gdy ta prasa właśnie „dyszała polskością”.

I nikt na bolączkę tę nie zwraca uwagi; ani nasi profesorowie, znawcy języka, ani wydział departamentu kultury i oświaty, ni referenci dzienników, ani też autorzy powieści i dramatu, — bo i oni żargon do ojczystej mowy wtłaczają. Zachwaszczenie języka cudzoziemszczyzną przybiera rozmiary zastraszające. Czepiamy się jakiegoś głupstwa, pyłka w języku, — jak np. ogłoszona ankieta w „Kurjerze Czerwonym”, zamieniająca niemiecki wyraz „Schlager”, na polski „przebój” — czy jakiś tam inny. Tylko że ta ankieta niema nic wspólnego z rugowaniem wyrazów obcych z naszego języka.

Dorobek cudzoziemszczyzny do bogatego słownictwa polskiego wzrósł tak dalece, że firma księgarska Arcta wydała w ubiegłych tygodniach „Słownik 31,000 wyrazów obcych używanych w naszym języku”, — oraz „Słownik polityczny”. Wydawnictwo to ukazało się również w porę, bo gdy tak pójdzie dalej, nikt przy czytaniu polskiej gazety nie obejdzie się bez słownika.

Przed 50 — 60 laty w redakcji krakowskiego „Czasu” pracował podobno jakiś wyjątkowo pomylony dziennikarz, który swoje artykuły obficie szpikował cudzoziemszczyzną, przekuwał ją i spolszczał, dodając do każdego

obcego rzeczownika, czy przymiotnika, w odmianach danego przypadku, — polską końcówkę.

Satyryk i komedjopisarz krakowski M. Bałucki, napisał wtedy komedję p. t. „Radcy pana radcy". W komedji tej wyszydził domorosłego „kowala" z „Czasu" zamieszczając w swojej komedji wyjątek z tejże gazety który brzmiał jak następuje:

„W chaotycznej komplikacji efemerycznych faktów, salwowanie ekwilibrizmu między potencjami okcydentalnemi i t. d." W owe czasy, rwącego się do lotu ducha polskości, podobny, odosobniony dziwoląg, budził więcej śmiechu niż oburzenia. Dziś, śmiać się nam nie wolno, bo to nie jeden jakiś pomylony osobnik tworzy dziwolągi.

I o dziwo! W wolnej ojczyźnie tylu w naszej prasie namnożyło się kowali, przekuwających obce wyrazy na polskie, że ktoś w to wejrzeć powinien, bo te dziwolągi, przez dziennik i książkę podawane, smutną będą dla potomnych stanowiły pamiątkę z czasów zmartwychwstania Polski.

Wytwórzcie lub przekształćcie jeden z wychodzących dzienników na organ, który stanąłby na straży czystości naszego języka. W każdej redakcji znajdzie się pracownik-referent umiejący skreślać w rękopisach obczyznę. Praca wasza dla ogółu byłaby cenna, bo nie zamroczona niejasnościami, a zniecierpliwiony czytelnik nie rzucałby jak dziś niedoczytanego dziennika, bo uczyłby się na nim i wiadomości podane umieszczałby w swej pamięci.

To samo stosuje się i do powieści współczesnej.

Język nasz jest jednym z najbogatszych w słownictwo w Europie i nie wymaga żadnych obcych pomocy i dopełnień, poza niektóremi wyrazami przyjętemi oddawna i zżytemi niejako z językiem polskim. Dla przykładu podajemy z dni ostatnich pochwycone „kwiatki", które godne są owego krakowskiego „kowala" z przed 60 laty:

„W chaotycznym incydencie koncernu superfosfatowego (A. W.) lansuje wiadomość manifestacyjnego sfinalizowania sfery". Kur. Czerw. № 268).

„Aprowizacyjny transportowy chaos funkcjonujący w Sowietach". (Przegląd wieczorny № 270).

A i poza prasą, gdy spoglądamy codziennie na różne uliczne napisy szyldy, znaki, reklamy wpada nam w oczy: „Polśledź", „Rybkol", „Pepege", „Hakate", — gdy przy ul. Senatorskiej czytamy: „Ministerjum rolnictwa", — a dalej: — „Ministerstwo sp. wewnętrznych".

Wobec tego, mimowoli rodzi się pytanie: — czy dawniejsi stróże języka polskiego zostali „zredukowani" do nikłej liczby, razem ze wszystkiem co „narodowe"? Czy może uważają oni, że te naleciałości w chwili właściwej zostaną usunięte i piśmiennictwo polskie stanie na wyżynie wymagań godności Narodu i ducha polskości, — czy też szaleńczy prąd czasu i tu wytworzył w nas znieczulenie?..

J. Borawski.

Także — swojego rodzaju — pojedynek...

Gazety nasze i zagraniczne podały w rubryce wypadków, że: w Warszawie — (*w Warszawie, w Polsce*, w środku Europy nie w Honolulu lub krwawym Meksyku!) — na idących ulicą, po zebraniu, członków P. P. S., Walczaka, Zdanowskiego, Hilszerównę i Niemyskiego napadła z nienacka bojówka P. P. S. frakcji rewolucyjnej. Walczak odniósł ciężkie rany głowy i twarzy, a Niemyski został ogólnie potłuczony. Napastnicy posługiwali się kijami, kastetami i kolbami rewolwerów.

Ano frakcja *rewolucyjna*...

Ten się zawsze wygada!

„Głos Prawdy" zamieścił taki kwiatuszek iście z „oślej łąki".

— „Legalizm i praworządność były zawsze okopami walki reakcji z każdym postępem"...

A nieco dalej:

„Formuła prawna jest bowiem kaftanem na przeciętną miarę"...

„Jeden prezes ministrów, ubrany w kaftan formuły prawnej, określającej jego władzę, jest zażenowany jego obszernością, wreszcie plącze się w nim i traci zupełnie swobodę rąk i siedzi bezczynny. Na innym kaftan trzeszczy wzdłuż szwów, pęka — z pod jego pancerza ukazuje się żywy człowiek",

Dalej dowodząc, iż „tylko mierne charaktery, o nadmiernych ambicjach a tem samem i namiętnościach" mogą uważać za złe że „wielka indywidualność" „nie mieści się w kaftanie szytym na przeciętną miarę i rozszerza zakres swej pracy" — wreszcie zapytuje.

O cóż tu wreszcie chodzi? O Polskę czy o sławę, że kaftan formuły prawnej stanie się zbyt obszerny dla miernot, które drżą z pożądania, by się weń ubrać?"

Na to „Gazeta Warszawska" daje doskonałą odpowiedź.

„O całkiem co innego, ani o Polskę, ani o sławę. Chodzi poprostu o to, żeby nie było dwóch miar w społeczeństwie; żeby nie było tak, że za niektóre przestępstwa idzie się w Polsce do więzienia, za inne — nie, żeby prawo, póki jest i obowiązuje, obowiązywało wszystkich; żeby nie było: demoralizacji".

Dodać należy, że tenże „Głos Prawdy" — na zjeździe legjonistów w d. 8 i 9 b. m. odbytym w Warszawie — uznany został za pełny wyraz ideologji legjonowej i *uchwalono jednogłośnie* popierać to pismo.

Komentarze zbyteczne.

Nowi Iłowajscy.

Organ protestancki (ewang.-augsbur. (pod naczelną redakcją I pastora zboru warszawskiego p. A. Lotha) twierdzi, że „Watykan obawiał się wprost, aby konflikt serbsko-austrjacki, (który wywołał Wielką wojnę) nie został załatwiony pokojowo”—i Papieża zalicza do ludzi popierających wojnę. Powołuje się przytem na... inne pismo, które znowu zamieszcza... osobisty pogląd na tę sprawę dwóch posłów obcych mocarstw, będących ongi przy Watykanie.

Oczywiście do istotnego źródła dotrzeć mogą tylko nieliczne jednostki, a wiadomość zamieszczoną czytać będą całe rzesze wyznawców ewang. augsburs. — więc... opłaciło się w kilku pociągnięciach pióra naszkicować przed nimi karykaturę Papieża, — którego proces beatyfikacyjny wkrótce będzie ukończony, wobec licznych łask zsyłanych ludziom przez Boga za jego przyczyną...

Na zakończenie swej wycieczki w stronę Watykanu, wspomniane pismo sięga po różne powiedzenia Gaszyńskiego, a nawet Ostroroga — i wszystko klamruje słowami: „Stare jak świat i wiecznie nowe”. —

Tak, — stare to jak świat i wiecznie nowe, — że, po odcięciu od pnia Kościoła katolickiego, latoroślom odciętym” t. j. „zdobywcom nowych prawd” nie wystarczy radość z „wyzwolenia się” z „tyranji“ Rzymu, — zawsze ich coś korci, zawsze na ten Rzym spoglądać muszą i z ukrywanej nienawiści czemś rzucić w jego stronę, jeśli nie strzałem raniącym, to chociaż kamyczkiem lub garstką piasku, a w najlepszym razie śmiechem szyderczym, na widok każdego uchybienia wyznawców, czy przedstawicieli tego Kościoła.

Oczywiście Skały Piotrowej, jako takiej, to wszystko nie dosięgnie,— zbyt Ona wysoko stoi. Wszelakie ataki osuną się po zboczach otaczającej Skałę ziemi,—to jest tego wszystkiego, co może być zmienne i niedoskonałe w Kościele, — czyli czynników ludzkich.

— Stare to jak świat i zawsze nowe...

Ze Stowarzyszenia Mężów Katolickich.

Stowarzyszenie Mężów Katolickich urządziło w d. 2 b. m. w Sali Konserwatorjum warszaw. koncert, z którego całkowity dochód przeznaczono na zasiłek dla biednych.

Koncert utrzymany był na wysokim poziomie artystycznym a zespół osób tworzył harmonijną całość. Udział w koncercie brali p. Brydzyński art. teatr. — deklamacja. P. Bregy i p. Mossakowski — śpiew. Pani Senek — fortepjan — utwory Chopina. Młodociany wirtuoz p. Wochniak — skrzypce.

P. Wilkomirski — wiolonczela. Zaszczytnie znany u nas chór Cecyljański pod kierunkiem O. Norberta, Franciszkanina, wykonał wiele utworów, a między niemi potężne „Tu es Petrus" Wagnera. Specjalny ton nadał koncertowi literat, poeta p. Karol Hoffman wypowiedzeniem — z artystyczną wnikliwością zastosowanego — wiersza Jaśkowskiego o ks. Boduenie, a następnie własnego poematu. Poemat ten jest wstępem do życiorysu Wieszcza Adama ujętego w formę poetycką przez p. Hoffmana. Wypowiedzenie tego fragmentu wytworzyło nastrój towarzyszący zawsze szczeremu oddaniu w żywem słowie własnych utworów przez szczerych poetów. Była w tem zniewalająca siła piękna prawdy w poezji. Wiew Mickiewiczowskiego romantyzmu ogarnął zebranych...

A jest to dla poety największa nagroda. —

Stowarzyszeniu Mężów Katolickich należy się wdzięczność, iż dało nam kilka godzin miłych i podniosłych wrażeń.

Przeciw kremacji.

W d. 8 b. m. Tow. Piotra Skargi, zorganizowało zebranie, na którem omawiano sprawę usiłowania żywiołów obcych religji aby wprowadzić w Polsce zwyczaj palenia ciał zmarłych. Mówcy z ks. dr. Zygmuntem Choromańskim na czele — przekonywującemi argumentami obalili wysuwane powody, rzekomo przemawiające za pogańskim projektem. Ks. Choromański podkreślał, poza stronę religijną, niestowność urządzań kosztownych krematorjów teraz, gdy wiele ludzi niema dachu nad głową i kawałka chleba. P. poseł W. Bitner, wysunął wielki wpływ moralny na życie duchowe obrzędów religijnych pogrzebowych. P. poseł Stroński podkreślił, jak świadomość, iż matka — ziemia zawiera w sobie kości naszych przodków czyni nam ją drogą i bliską. Zaś przewodniczący, p. senator I. Baliński, wyjaśniając z punktu prawnego niewłaściwość projektu, dowcipnie powiedział, iż życzenie czyjeś, aby był spalony po śmierci, nie obowiązuje nas do spełniania jego woli, skoro są ogólnie przyjęte inne zwyczaje, bo trudno żądać abyśmy np. dla ludzi którzy chcieliby po śmierci ususzyć się na słońcu — co jest u niektórych ludów praktykowane — budowali w tym celu niebotyczne wieże. — Po zebraniu uchwalono rezolucję przeciwstawienia się projektom budowy w Polsce krematorjum, które przedewszystkiem mają na celu zlekceważenie rozporządzeń i zwyczajów Kościoła, oraz osłabienie wiary w dogmat zmartwychwstania.

CI JESZCZE W CYWILU!

Czasem złość człowieka, czasem śmiech ogarnie,
Że się wszystko u nas czyni militarnie.
Gdziekolwiek w urzędy jakie człowiek zmierzy,
Już tam błyska szabla, jużci mundur świeży...
Jedno przeoczenie trzebaby sprostować:
Oto sejm i senat zmilitaryzować...
Do każdego posła jeden żołnierz zda się,
Żeby wreszcie posłuch nastał w onej masie.
Przy dwudziestu pięciu stawić porucznika, —
Dalej wyższa ranga już sama wynika.
Niech na wszystko posły przez: — „Rozkaz" — się godzą
I do sejmu z wojskiem pruskim marszem chodzą...

M. T. F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W-nej Pani Marji Ch. w maj. Dąbrowie.

List Pani jest wymownym dowodem do jakiego rozgorączkowania doprowadzają prądy, z któremi ideologja nasza nie może się pogodzić. Wiele już ofiar pochłonęły te prądy,—począwszy od ofiar w ludziach, o czem głośno mówione jest w sejmie,—a skończywszy na największem nieszczęściu, jakie spadło na Polskę, to rozbiciu i skłóceniu brata z bratem. Prądy te wywołały taką gorączkę, że ludzie, *napewno* dobrze wychowani, zapominając o elementarnych nakazach dobrego wychowania, do tych, którzy — w drażliwej dla nich sprawie — mają inny punkt widzenia, odnoszą się w tonie i formie ongi nieznanej w t. zw. towarzystwie. — To właśnie ludziom, nie porwanym przez owe prądy, wiele mówi, jak bardzo one są niezdrowe. — Najzupełniej godzimy się z Panią, że Polskę wskrzesiło nam poświęcenie tych, którzy o nią walczyli. Oczywiście każda ofiara zaważyła przed Bogiem i przyśpieszyła wyzwolenie Narodu. Najmocniej wierzymy, iż każda kropla krwi polskiej przelana, nawet w legjonach Napoleońskich, także przybliżała nam wybawienie. Lecz gdy mowa o biegu wypadków, trzeba je brać tak, jak następowały po sobie. Wszak każdy człowiek wierzący rozumie, iż Bogu zawdzięczamy Ojczyznę, ale jako historykowi, wierzącemu człowiekowi nie wolno, na zapytanie ucznia jak to się stało, żeśmy odzyskali wolność, zadowolić się odpowiedzią: „Bóg nam ją wrócił", lecz musi opowiedzieć bieg faktów, chociaż faktami, oczywiście również Bóg kierował. — Wiemy przecież, że rozbrajanie Niemców u nas w r. 1918 nie było żadnem naszem zwycięstwem, bo na wiadomość o wybuchu rewolucji w Niemczech, nawet trzyletniemu dziecku, skoroby zażądało, żołnierz niemiecki gotów był oddać karabin. Zbyt wiele mieliśmy prawdziwych zwycięstw, by takie rozbrajanie nazywać zwycięstwem. Zwycięstwo nad Niemcami odnieśli powstańcy Górnośląscy, bo o ten szmat ziemi naprawdę toczona była z nimi walka. — Nie wchodzimy w to jakie pobudki kierowały Ententą, faktem jest, że ona była zwycięska i ona po wojnie decydowała o losach Europy. Niezapomniany 13 punkt Wilsona źródło swoje ma nie w dominujących dziś u nas prądach... Jeśli to Sz. Panią oburza to nie „Szczerbca" wina, iż o tem pisze, ale prawdy historycznej, której największe oburzenie nie zmieni.—Jeszcze jedno. Nie uważamy religji tylko jako drogi skarb, który należy głęboko ukrywać, ale jako regulator całego życia, w każdej jego dziedzinie.

Wysoce krzywdzących nas, zarzutów Pani odpierać nie będziemy, podkreślimy tylko że nieowładnięci gorączką, mimo tak wielkiej różnicy przekonań, nigdy nie kwestjonowalibyśmy Pani dobrej woli i szczerej wiary, — mimo, iż ta wiara właśnie nie pozwala przeciwnika obrażać osobiście, — ale nawet takie odchylenie Pani nie pozwoliłoby nam krzywdzić Jej zarzutem, iż pod płaszczykiem religji ukrywa inne cele. Wysunięcie takiego zarzutu, tylko na swoje widzimi się stawiającego kogoś w rzędzie judaszów obłudników — to krzywda oszczerstwa.

OD REDAKCJI.

Z wysłaniem Nr. 14 „Szczerbca" Redakcja nasza wypełniła obowiązek względem Sz. P. P. Prenumeratorów, którzy wpłacili prenumeratę do końca roku 1927 — a z powodu konfiskat i następnie wstrzymania wydawnictwa przez kilka miesięcy, przy końcu roku 1927 pisma nie otrzymywali.

Przy nadchodzących Świętach wszystkim Sz. P. P. Prenumeratorom i Czytelnikom naszym życzymy obfitych darów z rąk Dawcy wszelkiego dobra.
R e d a k c j a.

PRENUMERATA:

(Dokąd „Szczerbiec" wydawany będzie dwa razy w miesiącu)

Kwartalnie . . . . . **1 zł. 50 gr.**
Miesięcznie . . . . **50 gr.**

Po wznowieniu wydawnictwa tygodniowego opłata będzie podwójna.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca".

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2—5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	zł. 100
1/2 strony	„ 50
1/4 strony	„ 30
1/8 strony	„ 20

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.